Sąd ostateczny Poema.

SĄD OSTATECZNY

1818
1785
33

SĄD OSTATECZNY
POEMA
EDWARDA YUNGA ANGLIKA

Po Francuzku przez P. le TOURNEUR prozą, a z Francuzkiego na Polski język wierszem

PRZEŁOZONE.

Sunt lachrymæ rerum, & mentem mortalia tangunt.
Virgil.



w WARSZAWIE.

w Drukarni Nadworney J.K. Mci i PP. Kommissyi Edukacyi Narodowey.
1785.

DO

JASNIE WIELMOZNEGO JMci XIĘDZA

ADAMA STANISŁAWA NARUSZEWICZA.

BISKUPA KOADIUTORA SMOLENSKIEGO,

Piſarza Wiel: W. X. Litt: Sekrétárza Rady Nieuſtaiącéy, Kawalera Orderów Orla Białégo i S. Staniſława &c.

Co Albiiońſkiéy Miéſzkaniec Krainy
Dumáł, żałoſném trwożąc piéniém Braci:
Przez co ſkropioné łzą zebráł wawrzyny;
To iá w Oyczyſtéy wyſtawiám poſtaci.

Kto wesołości wziął dár od Natury,
Może radosné pieniá słodko nócić:
On rzéwnie ięcząc na gęśli ponuréy,
Po grobach lubił błąkać się i smucić.

Smiało w przyszłości szpéraiąc bezdennéy,
Wystawił wyrok ostatni człowieka:
Okázáł świątu koniec nieodmiénny,
Wytknął Naturze, iaki ią los czeká.

Tobie, co iesteś Polskiégo zaszczytém
Parnassu, owoc tén chcę ofiarować.
Trudno gościńcém Twą stopą iśdź bitym:
Lecz nie bez chwáły Ciebie naśladować.

I czyież bardziéy obchodzi mię zdanié?
Komu winieném owoc téy roboty?
Tému co wsłáwił Mądré Panowanié,
I swym dowcipém ponowił wiek złoty.

Za Twoiém biegną przewodztwém Poeci,
W ſzybkim przegonie lot unoſząc chyży:
A tén nad inſzych céluie i świéci,
Który po Tobie krok ſtáwiá náybliżéy.

Z Twych Dzieł czérpaią Hypokréńſkié wody,
Tam biorą żywość, kiedy w ſiłach mdleią:
Tam, gdy nié mogą iuż bieżeć w zawody,
Nowym ſię ogniém natychmiáſt rozgrzeią.

Gdy do piſaniá i mnie chęć przywiodła,
Stáwám przed Twoiém obliczém z mą prácą:
Niecháy ſię ſtrumyk powrácá do źrzódła:
Tak wdzięczné ſerca ſwym Przewodzcóm płacą.

Ze Tobie nioſę, pewnie to uderzy,
Tén owoc, któryś unióſł ſię pod Nieba:
Lecz ſię nie zawſze rzecz ze ſkutku mierzy,
Z dobréy ią częściéy chęci mierzyć trzeba.

Umiáł Pán Mądry cenić Twé przymioty,
Włożył na głowę wiéniec znakomity.
Tak do prác silnéy dodaie ochoty,
Gdy ié drogiémi uwiéńczá zaszczyty.

Nie kładziesz mety pracóm Twoim na tém,
Coć samo czyni Imié nieśmiertelné:
Niechcesz bydź samym Poetą przed światém,
Więcéy coś robi Twoié pióro dziélné.

Pierwszy zyskáwszy nie zwiędłé wawrzyny,
Którémi zdobią Rymotworców głowy;
Z zwięzłéy przeláłeś Tacyta Łaciny,
Dawszy mu piękny kształt oyczystéy mowy.

Nie tknięté Dziéło wiekami leżało,
Záden się na nié nie targnął Sarmata:
Tyś z Łacińskiégo, dáł mu okázałą
Postawę płodu Słowiańskiégo świata.

Ty ieſzcze wielkich Dzieł wyſtáwiász wzory,
Skazuiesz iacy byli Pradziadowie:
Ażeby, témiż poſtępuiąc tory,
Zmiénili w lepſzy los kraiu Wnukowie.

Teráz odkrywász Oyczyſtych zaſłony
Dzieiów, do nowéy wziąwſzy ſię roboty:
By Polák, czém był przedtém, oświécony,
Umiáł ſwych Przodków naśladowáć Cnoty.

Sám Cię Pán zażył do tak znakomitéy
Prácy, bo dziélność zná Twégo ramiéniá.
Już nie ráz owoc wydáłeś obſity,
Z ſianégo Pańſką prawicą naſiéniá.

Niech tylko Nieba krzépią Twoié ſiły,
Ażebyś Dziéło zakończył wieczyſté:
By ſię niém wieki potomné cieſzyły,
Poznały Cnoty i Dzieie Oyczyſté.

Gdyśmy Ci tylé powinni Polácy,
Słuſznie Cię wdzięcznem uwielbiámy pieniém.
Iá, bym méy przydáł ceny, małéy prácy,
Pod Twém ią na świat wydaię Imiéniém.

JW. WMC. PANA DOBRODZIEIA

Náyniżſzy Sługa.

X. Fr. Xaw: Dmochowſki.

S.P.

PRZEDMOWA.

Edward Yung *Anglik*, *ieſt ieden z náywiękſzych Piſarzów, którzy Angliią i początek wieku tego zaſzczycili. Ogniſtą maiący z przyrodzenia imainacyą, miał wielką zdolność do Rymotworſtwa. Ale talenta iego, zdáwały ſię do okázania cáłey ſwéy mocy i wielkości, nieſzczęścia oczekiwać. Przywalony nagle iednémi po drugich naſtępuiącémi nieſzczęśliwościami, ſtraciwſzy, w iednymże prawie czaſie, żonę i dzieci, cały w ſmutku pogrążony zoſtał: ſercé ſię w ſtarcu ściſnęło, poſzedł do grobu opłakiwać ſtratę náyulubieńſzych w życiu oſob, i tam ſobie pamiątkę nieśmiertelności wyſtawił.* Nocy *czyli* Trenów *iego naczytać ſię nie można. Owa żywość, ów ogień imainacyi, iaki trudno znaleźć w którym Poecie, rozkoſznem czuciem ſercé Czytelnika napełnia. Miłożto z płaczącym* Yungiém *płakać! Nieprzyiaciel wſzyſtkiego, co trąci*

naśladowaniém, udáł ſię za włáſną imainacyą, i zoſtáł oryginalnym Piſarzém. Trzymáł on dobrze o człowieku: niewierzył tému, co niektórzy dziś płocho powtárzaią, że iuż wſzyſtko powiedziano. Stworzył nowe Dzieło: i ſám w ſobie pokázáł, co duſza ludzká może, gdy dobrze przymiotów ſwoich używá.

Z pomiędzy Dzieł Yunga, *wziąłem, na doświadczénié pióra, przełożenie Poematu:* Sądu Oſtatecznégo, *które cała Angliiá z wielkiémi poklaſkámi przyięła. Ażeby mieć dobré iego wyobrażénié, poſłucháymy, co w téy mierze mówi Pan* Mercier (*). *„ Obráz „ Sądu Oſtatecznégo, ieſt náywyżſzy z tych wſzſtkich, „ które kiedy ręka ludzká odmalowała. Tak ieſt wielki, tak wſpaniały, tak porywaiący, iż muſi wniśdź „ w układ całégo świata. Wſzyſtkié ſerca odkryté „ przy powſzechném wſzyſtkich ludzi zgromadzéniu, „ złé myśli i wyſtępki na widok wyſtawioné, i tén, co „ ſobie hołd ſaméy cnocie należący przywłaſzczáł, wſtydém i hańbą okryty: Sędzia Naywyżſzy świata każde-*

(*) W Xiążce pod tytułem: *Mon Bonnet de Nuit* w Tom. I. na kar: 12.

„ każdemu ſtworzéniu obráz życiá przeſzłégo, a obráz
„ wierny, obráz żywy, obráz, którégo iuż ręka kłamſtwa
„ i ſztuki udadź, ani przyćmić nié może, za karę lub na-
„ grodę wyſtawuiący; Prawda w promienie ſwoié
„ przybraná, náyſkrytſzé zakąty ſerca człowieka oświé-
„ caiącá; niewinny nieſłuſznie potępiony, w obecności
„ całégo Swiata tryumfuiący, a zbrodzién przez fał-
„ ſzywy ſąd ludzki uwolniony, ſłyſzący, iż nań wy-
„ rok Sędzia wſzyſtko widzący ogłáſzá: Kłamſtwo
„ zniknęło z całéy Ziemi, ciemności rozproſzoné zo-
„ ſtały, nié masz iuż żadnégo cienia; czyſty dzién ſta-
„ wiá na widoku potrzebę i pożytek wiecznych wyro-
„ ków; uroczyſté nagrodzénié przemiiaiących nędzy,
„ których doznáł człowiek poczciwy, iawné ogłoſzénié
„ tego, co ſkrytá zdrada rozumiała, że w ciemno-
„ ściach grobowych zagrzebie: wſzyſtkié zbrodnie wy-
„ chodzącé z przepaści, i ſtaiącé przed zwierciadłém
„ ſprawiedliwości Bozkiéy, któréy ſpoyrzénié, na
„ kſztáłt błyſkawicy, karze lub nagrádzá: Monarcha z
„ náylichſzym poddanym ſwoim zrównany: miecz ambi-
„ cyi, i berło pychy zarówno ſkruſzoné; ręka, którá trzy-
„ má ſzklankę wody z miłości podaną przewyżſzaiącá

„ owę rękę, która náywſpaniałſzą pamiątkę dowcipu wy-
„ ſtawiła. Iakież mogą bydź większé, wſpaniaiſzé, i
„ pocieſznieyſzé wyobrażénia, a oráz zdolnieyſzé do
„ zagrzania cnoty, do zatrwożénia zbrodni, i do przy-
„ bliżénia Człowieka do wieczności, o któréy zapomi-
„ ná! Gdzie w Homerze, Pindarze, Wirgiliiuſzu,
„ i w którymkolwiek bądź, i dáwnym i teraźniey-
„ ſzym Poecie, znáydziémy taki obráz, któryby ſię zbli-
„ żáł do wſpaniałéy wielkości tego obrazu?

Nié możná nic więcéy do tego przydadź, dlá da-
nia przyzwoitégo wyobrażénia, o Poemacie Sądu Oſta-
tecznégo. To tylko ieſzcze powiém, co ſię tycze mego
tłumaczénia. Mogę zaręczyć, iż ſtaráłém ſię, abym ſię
ani od myśli, ani porządku oryginału nie oddáláł. W
ſamych tylko Jmionach właściwych, małéy ſobie wolności
pozwoliłém, kładąc Jmiona ſłáwnych Mężów Polſkich:
iuż, że ſą równe godnié, iako i innych Narodów; iuż, że
nás bardziéy intereſuią, a iſtoty Dziéła bynáymniéy
nie odmiéniaią.

SĄD OSTATECZNY.

PIESN PIERWSZA.

Ipse Pater media nimborum in nocte corusca
Fulmina molitur dextra ; quo maxima motu
Terra tremit ; fugere feræ , & mortalia corda,
Per gentes humilis stravit pavor ....

Virgilius.

Niech inni nócą szumné Bohatyrów dzieie,
Niech piszą rozmaité Państw ziémskich turnieie,
Niech wynoszą blask Tronów, niecháy pióry swémi,
Wielbią znikomą wielkość błyszczącą na Ziemi.
Iá się w niezgłębnéy wieków przepaści zanurzę,
I obáczę wytknięté granice Naturze :

Smiáłém się w niedoyźrzaną przyszłość wpatrzę o-
kiém,
Náystrasznieyszym umysły przerażę widokiém.
Nié maią tak okropnéy té pola postawy,
Gdzie wyrznął miliony ludzi Rycérz krwawy:
Zabrzmię w żałosné, trąby ostatecznéy, dzwięki,
Konaiącéy Natury smutné wydám ięki:
Wystawię ziemię, wody, Niebiosa zniszczoné,
Okáżę berło śmierci okrutnéy skruszoné. (py,
Groby wyrzucą martwé z wnętrzności swych tru-
Wszystkié Narody ziémskié zbiegną się do kupy:
A Twórca Nieśmiertelny z swego Maiestatu
Zstąpi z grómém, i wieczny wydá wyrok Swiatu.

Zimną trwogą, i słodką radością przeięty,
Patrzę z drżéniém na zamiár śmiało przedsięwzięty:
Pytám się, chcąc bydź pewnym przeświadczon do-
wodém,
Czy práwda, że on słabéy duszy méy iest płod. m?
Co było strasźliwégo przed Słońca obliczém;
To wszystko, względém tego co piszę, iest niczém.

Wſzyſtko dlá mnie ieſt małé, i Berła, i Trony,
Cały Swiat dlá mych wiérſzy nadto ieſt ścieśniony.
Zbierzcie ſię górné Globy, nadſtáwcie mi ucha,
Gwiázd tyſiące tyſięcy, Swiat cały niech ſłuchá.
Aniołowie Niebieſcy! gdzieżkolwiek miéſzkácie,
Iakiéżkolwiek włáſności, ſiły poſiádácie; (telny,
Przyydźcie, żebym nie upádł, iak człowiek śmier-
Niech mię Natury waſzéy ożywiá duch dziélny:
Nie odmówcie mi wſparciá, o které wás proſzę,
Bo chwáłę Przedwiecznégo Pana Swiata głoſzę.

Rządco Swiata! coś twémi wſzyſtko ſtworzył
ſłowy,
Przed którym Aniołowie ſchylaią ſwé głowy:
Któryś za iednym woli wſzechmocnéy wyrokiém,
Swiat tylu pięknych rzeczy napełnił widokiém;
Coś z czarnéy wywiódł nocy świetnych gwiázd or-
ſzaki,
By, koliſtémi, krążąc, Swiat wiązały ſzlaki; (mnoty,
Wſpomóż mię, roſproſz grubé zmyſłów mych cie-
Podnieś duſzę mą, natchniy, i dodáy ochoty:

Wesprzyy dowcip nikczémny, dáy potrzebné siły,
By wielkości zamiaru mego wystarczyły.

Rzuć, Człowiecze, na obráz Natury zrzenicę,
Patrz, co w sobie obszérné iéy mieszczą granice.
Spoyzrzyy na okrąg ziémski, na pola, równiny,
Łąki, lasy, ogrody, góry, i doliny:
Na zieloność, którą ié wiosna przyodziéwá,
Na szacowny iesieni płód, doyzrzałé żniwa:
Patrz, iak hukliwym rykiém morzé razi uszy,
Gdy ié zuchwały z cichych siedlisk wiatr poruszy:
Patrz na owé potwory, którym się dostały
Morza w podziáł, iak straszné wody toczą wały:
Iak, silnym rąbiąc grzbietém niezgłębné odmęty,
Popychaią na ciszy stoiącé okręty:
Patrz na lasy, któré gór dumnych wiéńczą szyie,
Na nurt rzék, który Państwa dzieli, grunta myie:
Na szczególné Natury dlá ludzi szczodroty,
Na kopalnie, gdzie Króle biorą kruszec złoty (x)
Na góry, co zuchwałym Niebu grożą rogiém;
A pola zasłaniaią przed słońca pożogiém;

x) Teraz tego mówić nie można, — ale powiedzieć można: r. 1860.
"Na papierznie.... co dają papier pod Banknoty

Na twiérdzé niedobyté, na woyſk miliony,
Któré, iedné wzmacniáią, drugié chwieią Trony:
Na owé wielkié flotty, pod którémi klęka
Morzé, i, znieść nie mogąc ich ciężáru, ſtęka.
A ieźlić ſłabość duſzy, nie dozwálá razém
Tak obſzérnym ſię Ziémi zaprzątnąć obrazém;
Zbierz myśl, i w jednym kraiu obácz zbiór tych
rzeczy,
Na któré patrząc, umyſł dumieie człowieczy.

Obiegłſzy wſzyſtkié dziwy na Ziémi Natury,
Pódź do cudów Niebieſkich, podnieś myśl do góry.
O! iak ſtworzéniá twego zadumiéwá rodu,
Tak niezmierná rozległość z wſchodu do zachodu!
Ledwie oko obeymie niw górnych granice!
O iak wielkiżto Teatr! gdzie ſwą nawalnice (wy
Grożą wściekłością! gdzie wiatr hucznémi powié-
Miota Ziemię! gdzie Stworca wywiérá ſwé gniéwy!
Patrz na owé pochodnie, coć nad głową świécą,
Co bezuſtannie ſzybkim w koło pędém lecą:
Rżną ſię przez czarné chmury, przez ciemné obłoki,
Poróm roku przodkuią, wieków liczą kroki.

Swiécą ſię bez przeſtanku, od ſtworzéniá Swiata,
Zádná przecięż w jch świétle nie ſtała ſię ſtrata:
Zawſze ſię iednéż ludzkiéy wydaią zrzenicy,
Iakoby wyſzły z Stworcy dopiéro prawicy.
Patrz na porządné kręgów Niebieſkich ſzeregi,
Iak zaczynaią, kończą niechybnie ſwé biegi.
Iak to mieyſcé ogromné uderzá twé oczy,
Gdzie ſię tyſiąc tyſięcy gwiázd Niebieſkich toczy!
Iak cię dziwią tak wielkié dziéła! tak gruntowné!
Iak ich mocné podſtawy, wiekami warowné!
Widząc Swiat, który Stwórca wyſtawił ſwém dziélném
Ramiéniém; muſisz mówić: wart bydź nieśmiertelnym.
Nie: przeydzie wſzyſtko, na kſztáłt prędkoniklych cieni,
Albo, iak ziarno, któré doyżrzało w jeſieni: (mi,
Wſzyſtko zniknie, nie znáydziesz nawet znaku Zie-
Ni gwiázd, co zdobią blaſki firmamént świétnémi:
Czas zniknie, Swiat zniſzczeie, przy ſtraſznéy odmianie,
Iedén proſzek w niezmiernéy czczości nie zoſtanie.

Prędzéy, lub poźniéy przyydzie ta ſtraſzná Epoka,
Którą ciemná przyſzłości okrywá powłoka.
Gdy Ziemia tyſiąc razy plénné wydá kłoſy,
Gdy tyſiąc razy poſtać Swiata zmienią loſy,
Gdy nowé wznidą Pańſtwa z dáwnych rozwaliny,
Gdy w ſetnych pokoleniach odrodzą ſię ſyny:
Gdy inné Trony Ziemi oſiędą Burbony, (X)
Inné Sztuarty, inné Piaſty, Jagiellony:
Gdy berłém władać będą, dla ſzczęściá i ſławy
Swiata, ieżli ich godzién, inné Staniſławy:
Gdy ſwarliwych Narodów umyſł nieſpokoyny,
Na polach, niegdyś krwawych, nowé ſtoczy woyny:
Gdy potomné Narody, tak iak naſzé właśnie,
Nie pomyślą, że Ziemia zniknie, Słońce zgaśnie:
Przyydzie tén dzién okropny... Ludzie ſię ockniycie,
Narodów Monarchowie, ſłuchaycie, i drżyycie.

Grubá powſtaie, i dzién Swiatu kradnié chmura,
Cała w ciemnym pomroku zapádá Natura.
Wiatry zhukané ſtraſzné wydaią hałaſy:
Drży Ziemia, mrok ćmi, gaśnie Słońcé, ſzumią laſy:

X) Teraz Burbony z tronow spadają.
Rok 1860–61. Neapol, Parma, Modena.

I, nié mogąc ſię oprzeć, przed tak ſilnym ſzturmém,
Z korzeniami wyrwané, na dół lecą hurmém.
Góry ſię trzęſą, Alpy, Pireny, i Tatry,
Gdy na nié wywiéraią całą moc ſwą wiatry: (rá,
Ziemia w wnętrznościach ſkryté przepaści otwié-
I chciwą paſzczą ſzumné gór wiérzchy pożérá:
Ryczy zburzoné morzé, przerywá granice,
Zalewá niedoſtępné przedtém okolice,
I niebotyczné śmiało podnioſſzy bałwany,
W ſkały pobrzeżné tłuczé ſilnémi tarany.
Plamy ſię rozciągaią w górze czarnokrwiſté,
I krwią czerwiénią koło Xiężyca śrébrzyſté;
Gaśnię Słońcé, ogniſté precz nikną promiénie,
Zewſząd ié nieprzebité ogárniaią cienie
WgłąbNiebios, bezuſtannie ſtraſzné grzmią pioruny,
A na trzaſk ich obadwa trzęſą ſię bieguny.

Wtém trąba, napół w ciemnym ukrytá obłoku,
Na pół trwożnému ludzi wyſtawioná oku,
Okropnémi po całym Swiecie wyie dzwięki;
A na głos iéy, ſię ſmutné daią ſłyſzeć ięki.

Po całéy Ziemi ſtraſzné powſtaie trzęſiénié,
Samo warowné Niebios wali ſię ſklepiénié;
Zyiący drżą, i trupém z boiaźni padaią,
A umarli z ſwych grobów ze ſtrachu powſtaią.
Nigdy ſię los tak ſtraſzny na Swiecie nie ſrożył,
Nigdy grom tak okropny Natury nie ſtrwożył.
Nie, nie były tak ſtraſzné owéy trąby głoſy,
Którą nagle zdumiałé zagrzmiały Niebioſy,
Gdy Stwórca, chcąc ukorzyć owé duchy hardé,
Które, zamiáſt czci, dumną okázały wzgardę,
Podnioſł chorągiew walki okrutnéy z Szataném,
Co ſię śmiáł z Stworcą ſwoim potykać i Panem:
Gdy na niwach powietrznych ſrogié ſtoczył bitwy
Z zażartémi Duchami, i krwawé gonitwy.
Nie były tak rażącé i owé pogromy,
Które wyrzucił na Swiat z wyſoka poziomy:
Ni owé tak hukliwé, tak okropné ryki,
Które wydały lecąc w przepaść buntowniki.

Jeżeli upadł Anioł, i wyrokiém wiecznym
Skárany, iakże Człowiek może bydź bezpiecznym?

Gdy Duchy doſkonałé, gdy światłości ſyny
Upadły, nie zadrżyżże ty lepianko z gliny?
Nikt darmo nie wziął cnoty, trzeba do niéy práce,
Témn Stwórca dá wſparcié, kto o nié kołace.
Ieźli chcesz bydź cnotliwym, ieźli chcesz zwycię-
ſtwo
Odnieść z ſiebie ſamégo; potrzebné ci męztwo.
Pókiś żyw, póki w ciemnym nie zamkną cię grobie;
Próżno życzysz ſpokoynéy ſzczęśliwości ſobie;
Muſi, kto widzi światło Niebieſkiégo Słońca,
Walczyć, i wytrzymywać potyczki bez końca.
Szukáymy męzkich uciech, z wycięztwa i z boiu,
A nie miękkich roſkoſzy, w bezczynnym pokoiu.

Gdyby człowiek chciáł ſłuchać ſwégo przezna-
czéniá,
Gdyby ſię granicami związáł przyrodzéniá;
Gdy mu roſkosz pieſzczoty ſwé daie w ofierze,
Gdy mu ſię piękność śmieie, gdy go pychá bierze,
Gdy mu chęć panowaniá obłudná zaſkoczy,
I chytrze mocy ſtawiá ponęty przed oczy;

Gdyby w tén czas na przyſzłość pamiętáł wątpliwą,
I wyſtawił owégo dnia poſtać ſtraſzliwą,
Nadſtawił ucha, na dzwięk trąby oſtatecznéy,
I pomniáł, że go wyrok czeká, wyrok wieczny,
Przywiódł na myśl, iak groby otworzą ſię ciemné,
Jak zmarli wſtaną, lochy rzucaiąc podziémné.
Té myśli tak okropné, to ſmutné widzénié,
Takby w nim uczyniło mocné wyrażénié,
Iż złączoné Mocarzów całéy Ziemi ſiły,
Nigdyby w przedſiewzięciach go nie poruſzyły:
Mniemaiąc, iż Niebieſkié iuż dziedziczy domy,
Z ſamąby wzgardą na Swiat poglądáł poziomy.
Próżno go chce zatrwożyć śmierć, próżno morderca
Krwawy, śmiertelnym ſztychém godzi mu do ſerca;
Pewny zwycięſtwa, chętnie do potyczki bieży,
Wielkość uciech, wielkością niebezpieczéńſtw miérzy.

Zbrodnia, co bezecnémi duſzę ſzpeci zmazy,
Tak nám ſtraſzné dnia tego wyſtawiá obrazy:

Chroń ſię zbrodni, a będzieſz mógł patrzeć bez
trwogi,
Gdy ci daléy tén widok odmaluię ſrogi.

Nikt na pięknégo węża nie chce patrzeć z bliſka,
Póki z groźnégo oſtrém żądłém trwoży pyſka:
Do póki ſzkodzić może, każdy ſię go boi,
Na zielonéy murawie z zimnym ſtrachém ſtoi.
Lecz kiedy iuż ſwóy ſztylet ſpiczaſty utraci,
Chcémy ſię pięknéy iego przypatrzeć poſtaci.
Ogniſté oczy, łuſka błyſzcząca, pſtrá ſkóra,
Sprężyſty ogon, który dała mu Natura:
Té wdzięki tak ozdobné, dary przyrodzéniá
Bawią, i niechęć naſza w miłość ſię odmiéniá.

Natchniy mię teráz, natchniy, Muzo moia! któréy
Lubi ſmutné opiéwać ſceny duch ponury;
Która tak częſto lubisz w czarnéy nocy doby,
Błąkać ſię między martwé trupy, ciemné groby:
Opisz téy ſtraſznéy chwili ſcenę opłakaną,
Iakiéy, odkąd Swiat ſtoi, ieſzcze nie widziano:

Kiedy okrutná boiáźń, rofpacz, pomieszanié,
Strach ferca, a iękliwé usta ściśnie łkanié.
Zácznij od Ziemi, powiedz, iaki los ią czeká,
I iakié w tén czas Czuciá ogarną człowieka.

O smutny widok! kogoż nie nabawi trwogą!
Niegdyś poważnie Ziemia swą biegała drogą:
Szczęśliwá, na spokoynéy osi nachyloná,
Tysiącém świetnych Płanet wkoło otoczoná,
Któré niechybnie biegi swoié odprawiały;
I z nich się to Dwór Ziemi skłádáł okázały:
Tym nad porami roku moc zwiérzchniá oddaná,
Im podległá iesieni i wiosny odmiana:
Drugim gdy czas żéglugi nadszedł, przez odmény
Oceańskié, ładowné prowadzić okręty.
Owému udzielono władzę, co za dziwy!
I podnosić, i zniżać Oceanu niwy.
Tému kázano, który z jednégo półkręga,
Do drugiégo, na przemián swém światłém dosięgá,
Aby Ziemi, w każdym dniu i w każdéy godzinie,
Przynosił złoté światło, w szacownéy daninie.

Tén Glob, na którym miłé przepędzámy życie,
Miły Niebu, i dary oblany obficie,
Mieyſcé uciech, roſkoſzy, ſwobody, weſela;
Iuż mu więcéy łaſk ſwoich Stwórca nieudzielá:
Iuż wypádł z jego łaſki, iuż ſtracił ſerdeczną
Miłość Oyca, iuż zgubę widzi dlá ſię wieczną.
Nié masz światła, ciemności ściſnęły go czarné,
Zniknęły precz piękności i ozdoby marné.
Cały Glob z piérwſzych blaſków odarty, okrutną
Roſpacz tylko wyrażá, pod poſtawą ſmutną;
Nié masz Słońca, co Ziemię oświécało z góry,
I w różnych farbach poſtać zdobiło Natury:
Piorunnych tylko błyſków światłość przeraźliwá
Biié w oczy, gdy Nieba na wylot przeſzywá.
Zapadły góry, Niebios co ſięgały blizko,
Wyſchły rzéki, zoſtało czczé po nich łożyſko:
Ziemia, któréy ſię ludzkié dziwowały ſyny,
Brzydki niełád, i ſmutné ſtawiá rozwaliny. (ném,
Tak to pod Naywyżſzégo Stworcy Swiata Tro-
Wſzyſtko pádá, nic nie ieſt ſtale utwierdzoném:
O Zie-

O Ziemio! tén ieſt wyrok, tén los twego ſtanu,
Gdzie, i iakié ſchronienié twoiému dasz Panu? (ny,
O! iak człowiek, co na twych Państwach ſtawiá Tro-
I dumnie ſię z nich pyſzni, będzie ukorzony!
Iak będziesz klął twą poſtać wſpaniałą człowiecze,
Różniącą cię od gadu, co ſię nizko wlecze!
Dopiéro poznász, iaká ci równość zachodzi
Z robakiém, bo ſię z jednéy z tobą Ziemi rodzi.
Poznász dopiérc, poznáſz twą wyſokość marną,
Gdy okrutné boleści twé ſercé ogarną!
Ach! Boże! bez którégo nic ſię nie zawzięło,
I dlá czegoż tak Twoich opuſzczász rąk dziéło?
O! Ty! którégo w długiém ſkonaniu męczyły
Srogié bóle, i wſzyſtkiéć potargały żyły,
Ty, co przez śmierć doſzedłeś ſtraſznéy taiémnicy
Nieſzczęść, które ponoſić muſzą śmiertelnicy,
Boże! Zbawicielu móy! niech mię Twá opieka
Weſprze w téy ſtraſznéy chwili, biednégo człowieka.

Winowayca, co Królа zdradził, nieſzczęśliwy,
Czuie, iak mu znieść ciężko wzrok Monarchy mściwy:

Sercé w nim drży z boiaźni, widzi co go czeká,
Chcąc ſię uchronić káry haniebnéy, uciéká:
Porzucá ſwą Oyczyznę, pewién że w niéy zginie,
W obcéy ſzuká ſchroniéniá przed zemſtą krainie.
Próżno: zamknięté morza, iuż ſię nie wyśliźnie,
Wſtrzymuią go ſurowé ukazy w Oyczyznie.
Nie ſchroni ſię przed zemſty okrutnéy obuchém,
Spętáł port groźny wyrok żelaznym łáńcuchém.
Port, gdzie życiá nadzieię zakładáł pochlebną,
Na śmierć go w ręce kata wydaie haniebną.
Tak Narodu ludzkiégo przeſtraſzoné plemié,
Całą obieży z wſchodu do zachodu Ziemię.
Z południa, gdzie Feb czarnych Maurów piecze głowy,
Na północ, gdzie mróz w wieczné wziął Ziemię okowy,
Uciekać będą ludzie, gdy ich ściśnie trwoga:
Lecz wſzędzie ich doſięgnie gniéw mściwégo Boga.
Wołać będą na pomoc w tę ſtraſzną godzinę,
Ognie z zrzyycie nas, ſpálcie, obroćcie w perzynę:

Morza, pozwólcie, niech ſię w waſzéy ſkryiém toni:
Skały, niech wydrążony loch wśrzód nás zaſłoni.
Próżno: morza wyrzucą z przepaści głębokiéy
Grzeſzników, aż ſię z niemi wypełnią wyroki:
A wykuté w opokach ſkaliſtych pieczary
Będą ich więzić, póki nie przyydzie czas kary.

Niech mi wynioſłość ſtawiá wielkości wſpaniałé,
Niech Indye ſwé ſkarby nioſą okázałé:
Niecháy winná-latorośl zaoſtrzá zwodniczą
Smak wytworny łakoméy iagody ſłodyczą:
Niech piękność powabnieyſzá nad drogié kleynoty,
Stawiá mi w wdziękach ſwoich náymilſzé pieſzczoty;
Gardzę niémi, i w żádnéy nié mám dóbr tych cenie,
Gdy w duſzy méy goreié dóbr wiecznych pragnié-nié:
Gdy, iak Eliiász, który rzucaiąc śmiertelné
Kraie, po górnych niwach gnáł rumaki dzielné,
Ogniſtémi dóbr przyſzłych rozgrzany zapały,
Do Nieba pragnień moich lot unoſzę śmiały.

Smiać się na groźby śmierci, pragnąc sercém stałém

Owéy chwili, gdy dusza rozdzieli się z ciałém;
Cieszyć się, gdy się zbliża śmierć, gdy się zaczyna
Rozsypywać w drobny proch mdłégo ciała glina;
Twóy tryumf Religiio! przed Nieba obliczém,
Tyś iest wszystkiém na Ziemi, a reszta iest niczém.
Gdzie się na tylé rzeczy ludzie dumieiecie,
Iá prócz Boga i duszy, nic nie znám na Swiecie.

Duszo moia! czciy Boga, strzegąc pilnie cnoty,
Którému i nieczułé hołd niosą istoty:
Czyli pełnią od niego prawa przepisané,
Czy od nich odstępuią, Iému są poddané.
Z jego wyroku płomién ognisty nie pali;
A płynné wody twardéy biorą tęgość stali.
Owé strasznć potwory, krwią nienasyconé,
Co zarażaią morza wody niezgłębioné;
Co łupu wszędzie pragną; za piérwszym wyrokiém
Wszechmocnéy Iego woli, z milczéniém głębokiém
Składaią dzikość; i od których zguba czeká,
Té potwory się staią obroną człowieka.

Od ciebie mám, Proroku, téy prawdy dowody,
Który, będąc wrzucony w przepáściſté brody,
Z zrządzénia Rządzcy Swiata, nie tayno nikomu,
W wnętrznościach wieloryba mieſzkałeś iak w
domu. (x)
Gdy cię noc ſmutná czarnym otoczyła ciéniém,
A Oceán zhukany ſtraſznėm wył ryczéniém.

Grzmią pioruny, uſtawné błyſki rażą oczy,
Wiatr ſzalony na morzu ſrogié walki toczy:
Pieniſté ſię bałwany wznoſzą pod obłoki,
I na wiérzch dno ſtawiaią przepaści głębokiéy:
Smierć na koniu ſkrzydlaſtym przylatuie bladá,
I zimnym ſtrachém zdiętym maytkóm w oczach ſia-
dá.
Drżą nieſzczęśliwi, widząc bliſki los ſwéy nawy,
Przypominaią ſobie z żalém przeſzłé ſprawy.
Męztwo ich odſtępuie, zatopu ſię boią,
W rozpaczy pogrążéni, iako wryci ſtoią.
Próżno ſię modlą, próżno obſité łzy leią,
Nawałność coráz większá, wiątry ſilniéy wieią.
Widząc, że okręt nadto ieſt przeładowany,
W rozhukané ſwé ſkarby rzucaią bałwany.

x) musiał to być inny potwór co człowieka połknął, bo teraźniejsze wieloryby z wąskim gardziołem, tylko śledziami się karmią.

Gdyby ich to zbawiło! nie: iuż ſą przy zgonié,
Nawałność taż, i okręt iuż ledwie nie tonie.
Coż czynią? żeby ſiebie ocalić w téy porze,
Porywaią Proroka, i wrzucaią w morzé.
Leci na dno przepaści: wody ſię zbiegaią
Nad głową iego, iuż go w liczbie zmarłych maią.

Zyie: rzucił na ſługę ſwego Bóg zrzenicę,
I podáł mu wſzechmocną na wſparcié prawicę.
Każe, by zaráz hardé milczały bałwany,
I na dwie ſię natychmiáſt rozdzieliły ściany.
Każe, by piaſtowały na łonié ſwém człeka,
Którym ſię iego Bozká zaprząta opiek a.
Zeby go nie pożarły okrutné ſtraſzydła,
Kładzie im w twardé pyſki hartowné wędzidła.
Tracą dzikość potwory, maiąc łup gotowy:
Skłádaią ſwą żarłoczność, korzą przed nim głowy.
Miłém ſię na nowégo gościa patrzą okiém,
I lekkim koło niego igraią poſkokiém.

Oto nowy cud: Pana, co Naturą władnie,
Dáł ſię głos ſłyſzeć głębi przepaściſtéy na dnie;

Głos, któremu nic w Swiecie oprzeć się nie zdoła:
Na ciebie wielorybie, na ciebie on woła.
W głuchém milczéniu potwor nadstawia nań ucha,
Poznaie Pana swégo głos, mile go słucha.
Rzucá się, i z radości szybkié czyniąc skoki,
Rąbie silnym ogonem Oceán głęboki.
Płynie, wzruszoné piaski szklanné czernią wody,
A bałwany o blizkié przypiéraią grody.

Otwiérá straszny potwór paszczękę obszérną,
I okazuie przepaść w wnętrznościach niezmierną.
Taki iest loch ogromny w Ziemi wydrążony,
Ziemi mocném wzruszéniém nagle rozstąpionéy,
Kiedy się z niéy zamknięté powietrzé dobywá,
I drżącą iéy powiérzchnią gwałtownie przerywá.
Pogłądá na tę przepaść Prorok zadumiały,
Przebiégá iéy rozległość, włosy na nim wstały.
Patrzy na straszné zęby, ostré na kształt brzytwy,
Któremi pod czas krwawéy śmiertelnie tnie bitwy.
Nakoniec się przybliżá, i w jednym moméncie
Wpádá w przepaść, i w żywym żegluie okręcie.

On sám doznał pociechy ieszcze niedoznaney,
Słysząc bez szwanku szumno ryczące bałwany:
Które, gdy ié miotały silné Akwilony,
Tu i owdzie rzucały swóy zapęd szalony.
Wisiał na wałach wody pod Niebiosa wzdętych,
Zstąpił do wód od wiatru płochégo nietkniętych,
Które żadnégo nigdy nie znaiąc wzburzénia,
Spią sobie w śrzód głuchégo spokoynie milczénia.
On sám zmierzył gór wodnych zasady podziémné,
On sám pochyłych opok lochy zwiédził ciemné: (wéy
Gdzie nikt nie był: on tam był, on odwiedził mści-
Smierci samotne państwo, bez szwanku i żywy.

Iak błądził, dwie go nocy, i dwa dni widziały,
Wśrzód lasów koralowych, i pomiędzy skały.
Kiedy Feb złotowłosy na horyzont górny
Dnia trzeciégo wytoczył swóy rydwán poczwórny,
I świetné rozrzuciwszy po Swiecie promiénie,
Spędził z Ziemi ponuréy nocy czarné cienie:
Gdy przeszył wskroś ognistym szklanné wody gro-
tém,
I całą ich powiérzchnią wydał w świetle złotém;
Król

Król morza podnoſi ſię, i powáżnym biegiém
Zmiérzá do blizkiéy Ziémi, i ſtaie nad brzegiém:
Składá lekko Swiętégo gościa w dobrym ſtanie,
Nad którym mu Wſzechmocny kazáł miéć ſtara-
nié.

SĄD OSTATECZNY
PIESN DRUGA.

Mámy nadzieię, że zmarli z prochu powſtaną,
i iak Bogowie będą nieśmiertelni.

..... Phocyl.

Teráz budzi ſię człowiek, otwiérá powieki,
Rzucá łożé, na którém przez długié ſpáł wieki:
Przerywá ſtutyſiącznych lát ſén, z grobu wſtaie,
I w nieznané nowégo Swiata śpieſzy Kraie.
Nie ieſt z tych Muza moia, co pieią równiny,
Łąki, laſy, lub możnych Królów wielbią czyny:

Idzie za swym zapędém. Na coż się naraża?
Gdy w niezgłębnéy wieczności szpérać się odważa!
Cały Swiat moié w sobie obeymuią piénia,
I całégo się tyczą ludzkiégo plémiénia.

Już drugi raz brzmi trąba: znak to przeraźliwy,
By się wszelki do kupy gromadził duch żywy:
Aby wszystkié iestestwa, które oddychały
Zeszły się, by się ludzki ród wraz zebrał cały.
Gotów plac, gdzie i zwiérzchnich Krain się Narody
Zbiegną, i wraz zapadłé z niémi Antypody:
Gdzie czárné Maury zmarzłé obáczą Lapony,
Japończyk Karaiba, Turka Part zniszczony:
Oyciec Syna, Dziád Wnuka: a troskliwé Matki
Uyrzą żywé, w żywocie niegdyś zmarłé dziátki:
Wiatry silné powstały w té okropné czasy,
Zwaliły góry, z gruntu wywróciły lasy.
Nic iuż nie widáć: twierdze nie dobyté spadły,
Mury warowné wicher obalił zaiadły.
Zniknęły miasta, starté Monarchów pałace,
Niezmierné tylko po nich zostały się place.

Groby ſię otwiéraią, oddaią ſwé ſkłády,
Groby, gdzie tyſiąc wieków ſpoczywáł trup blady.
Proch ſię ożywia, wyſchłé ruſzaią ſię kości,
Oderwané śpieſzą ſię członki do całości:
Szukaią ſię wzaiémnie, i przez mocy dziélné
Łączą ſię, i ſkłádaią ciała nieśmiertelné.

Kiedy Rzym pyſzny Swiatém rządził zhołdo-
wanym,
Sámże był Pompeiuſza ſkinieniom poddanym:
Zgubiła tego męża iednégo dnia ſtrata,
Stáł ſię célém pogardy i litości Swiata.
Samych to nieprzyiaciół poruſzało ſerca;
Ze zarżnął tego męża przebrzydły morderca:
Ze pádł ſmutną ofiarą, od zdráycy zuchwałym
Tak wielki człowiek w pierſi pchnięty puginałém.
Zginął nędznie, krew przeláł, a zaboyca czárny
Krwią ſię iego zbroczywſzy, uſzedł żyw, bezkarny.
Gdyby przynáymniéy duſzę wyzionął waleczną,
Rąbiąc na krwawym placu ſzablą oboſieczną!
Gdyby ſmutné Rycerzów konaiących krzyki,
Gdy by żałoſné tony woiennéy muzyki,

Ostatnié zaszczyciły tchniénia Bohatyra!
Nie: nędznie mąż tén ginie, bez zemsty umiérá.
Gdy Cézar ostrém patrzy okiém na poczwarę,
Co w głowie iego Swiata niesie mu ofiarę;
Wielkiégo Pompeiusza porzuconé ciało,
Na odległém sromotnie pobrzeżu zostało.
Ta głowa i tén tołub złączą się w téy porze,
Choć ie ląd tak obszérny przedziélá i morzé.
Skoro tylko dźwięk strasźny téy trąby zaryczy,
Wszystko, co się i w Ziémi i w powietrzu liczy,
Wzruszy się, każdy proszek nagle się ocuci,
I czém prędzéy do ruchu, do życiá powróci.

Tak częstokroć widzimy, w dzień wiosny wesoły,
Brzęczą miłym szelestém w licznym roiu pszczoły:
W złoté skrzydła bogaty ród prędko się migá,
Iedna się z drugą wiąże, iedna drugą ścigá:
Płoché na lekkiém stroią powietrzu igrzyska,
Nie mogąc sobie znaléźć stałégo siedliska.
Niechże miédź z głośnobrzmiącym odezwie się ię-
kiém,
Natychmiást błędné słodkim zczarowané dźwię-
kiém,

Poprzeſtaią igraſzek, i całá gromada
Zwitá w kłębki, na blizkiéy gałęzi oſiádá.

Kiedy ſię wzruſzą ciała, i groby porzucą,
Gdy do zielonéy wioſny dni czérſtwych powrócą:
Duſza, która podobno przy biegunach blizko,
Gdzie zima wieczny ſypie śniég, miała ſiedliſko;
Lub z iednych przebiégała lotém nieuſtawnym
Na drugié Globy, ogniém tchnącé wſzyſtkotrawnym;
Lub tam, gdzie ſłabá ciała machina podległa,
Wierná go towarzyſzka nieodſtępnie ſtrzegła;
Lub ſię trzymała brzegów wiecznégo miéſzkaniá;
Nié pewná loſow ſwoich, pełná pomiéſzaniá,
Przyydzie, złączy ſię razém z ciałém nieśmiertel-
 ném,
Szlubém nigdy na wieki odtąd nierozdziélnym.
I iuż ſię zgryźliwym więcéy nie trwoży kłopotém,
Aby iéy życié prędkim nie ubiegło lotém:
Iuż to nie ta machina, któréy ſłabé ruchy
Mógł wiatr przedtém płochémi oſłabić podmuchy:
Zádén téy okrés czaſów niezwątli machiny,
W wiecznym ią ruchu ſilné trzymaią ſpręż yny.

Tak twórczy Architekta dowcip, naprzód kryśli
Na czém małém gmach, który tworzy ſobie w myśli:
Nim abrys wykonany wśrzód wielkiégo placu,
Nabędzie wſpaniałégo poſtawy pałacu:
Nim twardé dęby, wiekiém nieſtarté marmury,
Podeprą fundáménta, i dźwigną do góry:
Nim miedź, nim ſtál hartowná, ſilnémi okowy
Obwaruią gmach cały ogromnéy budowy.
Parki iego trwałości wielé zwiią kłębów,
A czą wprzód nim go zniſzczy, natępi ſwych zębów.

A terás ſtarożytné Swiątnice, Kościoły,
Gdzie tylu Bohatyrów mieſzczą ſię popioły:
Iedni, co mądrą radą zaſilali Trony,
Drudzy, co gryźli ołów na polach Bellony:
Ci cnotą, tamci mężſtwém, owi rządów ſtyrém
Sławni, ſtali ſię w gmachach tych robactwa żérém;
Gdzie leżą zwłoki Królów náywiękſzych na Swiecie,
Gdzie Monarchów ſwych piętą poddany lud gniecie:
Patrzą zdumiałé, iako z pośrzód głębi Ziémie
Nowé wychodzi Królów i Rycérzów plémié.

Cały gmach tak ogromny niemi ieſt napchany,
Iż ledwie ich obſzerné mogą obiąć ściany.
Nie miecz zwycięzki, cnota tu berła rozdaie:
Kto żył cnotliwſzym, ten téż większym zmártwychwſtaie.

I nie tylko z cméntárzów, łub lochów podziémnych
Wynidą tłumy ludzi, lub téż z grobów ciémnych:
Z pód fundaméntów, pyſzné gdzie ſtoią pałace,
Z mieysc, na których ſą igrzyſk, i roſkoſzy place,
Gdzie Tron ſobie wyſtępek założył ſzkaradny,
Stamtąd powſtanie Przodków naſzych lud gromadny:
Których zdeptané kości, dzwigaią przybytki
Ogromné, które na nich wnuczé wznioſły zbytki.
Nié masz mieysc, gdzieby zmarłych niegrzebano kupy,
I piáſzczyſté dno morza okryté ieſt trupy.
Ziémia, morzé, powierzé, i wſzyſtkié żywioły,
Napełnioné ſą wſzędzie ludzkiémi popioły.
Tu Dziady i Oycowie, tu Wnuki i Syny:
Cały Swiat dzwiga ſmutné człowieka ruiny.

A w tén dzién ſtraſzny, z każdéy okaże ſię ſtrony,
Iak ſię będzie poruſzáł człowiek odrodzony;
Iak Ród ludzki z podziémnéy wynidzie pieczary.
W licznych roiach, gdy ognia przeymą ią pożary.

Lecz nie wſzyſcy podnioſą w jednym czaſie głowę,
I nie wſzyſtkich ogarną czuciá iednakowé.
Iedni z żalem otworzą oczy, nad promiénie
Pięknégo dnia przenoſząc czarnéy nocy ciénie:
I kiedyby im wolno było, o iakoby
Chętnie ſię nazád w ciémné zakopali groby!
Drudzy, których długi czas cnota doświádczoná,
A nigdy w przedſięwzięciach ſwoich niewzruſzoná:
Czyści od grzéchów, które prowadzą do zguby,
Wiérzgaiącą namiętność w mocné brali kluby:
Których ſercé poczciwé, i umyſł ſtateczny,
Nie dáł ſię zwiéśdź ponętóm roſkoſzy wſzetecznéy:
Których wolny gieniiusz, pod groźnym Tyrana
Wyrokiém, ſzlachetnégo nie ugiął kolana:
W dzién tén ſtraſzny, iakiégo nie widziały wieki,
Nie zbledniei, niezmrużą piérzchliwéy powieki!

Niczém ich ſtały umyſł nie będzie zmieſzany,
Będą iako Bogowie bezpieczni od rany.
Wśrzód ſtraſzliwé pioruny, wśrzod okropné błyſki,
Zadné ich nie ugodzą razy i pociſki. (ruſzy
Choć gwiázdy ſpadną, Ziémia z ſtraſznym ſię po-
Łoſkotém, nic to wſzyſtko nie zmięſzá ich duſzy.
Spokoynie patrzeć będą, iako ſię Swiat páli,
Słońcé, Płanety gaſną, i Niebo ſię wali:
Iak Ziémia ſtraſzné wewnątrz przepaści otwiérá,
Iak ſię rozżartá ſama Natura pożerá.
Nie trwoży ich to, patrzą oni na to mile,
I błogoſławią tego wiecznégo dnia chwilę.
Iakby iego ſpóźniénié ranę im głęboką
Zadało! boby było ich ſzczęściá odwłoką.

Tu wielkość poniżoná, tu ſiła niémożná,
Nędza weſołá, piękność kryie ſię, bo próżná.
Chrześciianie i Zydzi, Turcy i Poganie,
Cały Ród ludzki w jednéy kupié razém ſtanie.
I ci, co gorliwością zbytnią ſię uwiedli, (legli:
Co broniąc mniemáń ſwoich wſpólnym ſztychém

Zmarli pałaiąc kſobie nienawiścią wieczną;
Powſtaną, tchnąc wzaiémnie miłością ſerdeczną.
Staną przed wſpólnym Stwórcą, i proſić go będą,
Niecháy w ſzczęściá dziedzictwie ſwą cząſtkę oſiędą.

Lecz náywiękſzá na twarzach tych radość świetnieie,
Którzy byli ludzkiégo rodu Dobrodzieie.
Którzyż to ſą, co w rzędzie tym ſtoią na czele?
Klękniy Muzo, wſzak to ſą cnoty Przyiáciele:
Oddáy im hołd powinny: godné czołobity
Wziąść ukłon té Narodu ludzkiégo zaſzczyty.
Wolności ſprawcy Bruty, ſurowé Katony,
Poczciwé Aryſtydy, dziélné Scypiiony.
Tyty dobré, Traiany, Marki, Antoniny,
Których z wdzięcznością ludzkié wſpominaią ſyny.
Tureny, Kondeuſze, Ruſsele, Sydneie,
I inni, co ſzczycicie ſwych Narodów dzieie:
Dobré Henryki, wielkié ſłuſznie Kazimierze,
Co ſzczęśliwiły Naród przy ſpokoynym ſtyrze:

I wy zacni Mężowie, w których móy był żyzny
Kráy, Przyiáciele cnoty, Obrońcy Oyczyzny,
Wy Tarnowſcy, Zamoyſcy, wy Czarneccy ſłáwni,
Chodkiewicze, Sobieſcy, wy Mężowie dawni:
Których, mimo podanéy cnót wielkich nauki,
Nie umieią naſtępné naśladować Wnuki;
Witám wáś: chwáła waſza nie może uleciéć,
Będzie w náyodlegleyſzé wieki Swiatu świecić:
Wy Królów ſwych Poradcy, Oyczyny podpory,
Wy cnót obywatelſkich náyświetnieyſzé wzory;
Waſzé práce i trudy dlá dobra Wſpołziomków,
Dlá wás były zaſzczytém, bodźcém dlá Potomków:
Teráz ſię nieśmiertelni z grobów podnoſicie,
Byście wiecznie ſzczęśliwé odtąd żyli życié.

A iá, co byłém przed lát kilką człowiek mały,
Mniéy niż robák, mniéy niż proch, mniéy niż cién nietrwały:
Będęli żył, gdy wſzyſtko podpadnie ruinie?
Gdy Gwiazdy znikną, Słońcé zgaśnie, Ziemia zginie?

Będęż razém z Anioły ? i przed Tronem Pana
Wiecznégo, ieſtże dlá mnie cząſtka zachowaná?
Obáczęli, iak tego po Swiata zniſzczéniu,
Nowym dá bytność Swiatóm, nowému ſtworzéniu?
Gdzie, kiedy nowych iſtot rodzáy ſię rozplemi,
Może wſpomnié, co z ludźmi działo ſię na Ziémi?

Ale pierwéy, niżeli to wſzyſtko ſię ſtanie,
Nim duſza wieczné w Niebie oſiędzie miéſzkanié;
Zſtępuie Sędzia wpośrzód Herubinów roty,
Przed nim pioruny groźné wydaią łoſkoty:
Zbliżá ſię z Dworém Niebios licznym i wſpaniałym;
A Ród ludzki przed iego ſtaie Trybunałém.

Wydám tén śmiały obráz: nadſtawcie mi ucha
Królowie, niech mię cały Naród ludzki ſłuchá.
Co tu po ſztuce? Bez niéy, pewién, czułé duſze
Pociągnę do uwagi, bez niéy ſerca ſkruſzę. (wy,
Precz stąd wzſelkié udaniá, precz stąd wſzelkié dzi-
Którémi ludzi mami Rymopis kłamliwy.
Patrz Rodzaiu ludzkiégo niezliczoné mnoztwo,
Czy to idzie zmyśloné? Nie: práwdziwé Boztwo.

Swiaty nieprzeliczoné, przy iego zbliżéniu
Drżą, i końca w głębokiém czékaią milczéniu.

Stáń nad Amfiteatrém z uwágą ſzérokim,
Gdzie niecoſniętym wſzyſtkich oſądzi wyrokiém:
Patrz, iak go nieśmiertelné Duchy z każdéy ſtrony
Strzegą, wſzędzie poſtrżegász ich pułk rozſtawiony.
Zchodzą ſię zewſząd w licznych roiach ludzkié
Syny,
I plac téy zaſtępuią niezmiernéy rowniny:
I z wſchodu i zachodu ſypie ſię ich ſiła, (ſyła.
Każdy wiek, każdy kráy ſwych mieſzkańców wy-
Iuż nié masz owych ogniw wieków, któré ciągły
Łancuch czaſów na różné Epoki rozprzągły:
Któré głośné wielkiémi przypádki Natury,
Iednych wieków ucięły, drugich przędły ſznury.
Zniknęły owé Ery, i nowé i dáwné,
Té tych, a owé tamtych Królów dziéły ſławné.
Cały Ród ludzki w jednéy kupie zgromadzony:
Inkaſy widzą Piaſty, Nemrody Burbony.
Tu Karól Alexandra, Hénryk widzi Tyta,
Tu Adám oſtatniégo Wnuka ſwégo wita.

O! iak czczá umieiętność! iak próżné mozoły (ły!
W naukach, gdy w nich cnota nié má fwoiéy fzko-
Ilé ftracili czafu Mędrcy ! iakié tomy !
Napifali, chcąc czyy ród uczynić znaiomy !
Chąc wflawić Bohatyra, kiedy fię urodził,
Co zrobił w życiu, z jakich i Przodków pochodził!
Iakże fię ciefzą, widząc zacnych okazały
Zbiór Mężów, których wfzyftkié Narody wydały.
Ach! coś więkfzégo oni myślą, nie takowé
Rzeczy ich w tym moméncie zaprzątaią głowę.
Wieczny los, wieczny wyrok záymuie ich myśli,
Nie dbaią, że przed oczy im Rycerze przyśli.
Gdy ich wieczná zaprząta nagroda, lub kára,
Zadén na przytomnégo nie fpoyrzy Cézára.

Jléż tu ludzi! iakże liczné zgromadzénié!
Widziałoż razém tylé iftot przyrodzénié!
Wody co brzeżné fkały fzturmuią z hałafém,
Liść co fię z porufzonym płocho chwieie lafém;
Złoté swiatła, fklepiénié które Niebios zdobią,
Razém dodané, liczby tak wielkiéy nie zrobią.

Wfzyft-

Wſzyſtkié woyſka, na które patrzáł Swiat ſtrwożony,
Co iedné chwiały, drugié podnoſiły Trony:
Których oſtatnié hufce były nocy cieniém
Okryté, a front Słońca oświecon promiéniém:
Owé woyſk miliiony, które Pers gromadził
Dumny, i na odważnych Greków rzeź prowadził:
Wſzyſtkié hufcé i roty, które pod Kannami
Krew ſzlachetną wielkiémi lały ſtrumiéniami:
Kędy zwycięzki, mimo cudów ſwégo męztwa,
Rzym muſiáł Kartaginie uſtąpić zwycięztwa;
I tak głęboką ranę wziął, że drugié cioſy
Odmieniłyby były całéy Ziemi loſy;
Bo gdyby gniew nie sfolżáł fortuny zażartéy,
Nie widziałaby Ziemia Monarchii czwártey.
Wſzyſcy Rycérze, którzy chętnie na śmierć biegli,
Co pod Warną, Chocimém, Rygą, Wiedniém legli:
Tudzież wſzyſtkich Narodów Swiata Bohatyry,
Które z początku wieków miały części cztéry;

Są tu, w niezmiernéy liczbie z jnnémi, w téy porze:
Lecz tak znaczni, iak krople wody wpadłé w mo-
rżé.

„ Gotuycie się do sądu: ostatnia dobiega
„ Godzina„: głos się strászny po Swiecie rozlegá.
Znowu drży Ziemia, Swiata gmach trzęsie się cały,
I okropném ryczéniém piekła zahuczały.

O Ty, coś był náywiększym Monarchą na Ziemi,
Ty, coś pod gwiázdy przyszedł na Swiat szczęśli-
wémi:
Ty coś zwycięzkiém trwożył Narody żelazém,
I wieléś zwalił Koron pod twé stopy razém:
T y, mówię, co pomyślnym uwiedziony losém,
Z hardym się wśrzód tryumfów odzywáłeś głosém:
„ Niecháy Bóg, ieżeli chce, panuie na Niebie:
„ Ia nie uznaię Pana na Ziemi, prócz siebie„:
Drżyy, iuż poznaiesz teraz twą wielkość nikczemną,
Drżyy zuchwalcze, i skryy się w pieczarę podzie-
mną.

Coż to! drżysz Muzo, widzę iuż głos twóy omdlony :
Iakié pieśni zanócisz? w jakié zagrasz tony?

Znagła Nieba ſzkarłatné otaczáią chmury,
I wé krwi widok całéy ſtawiaią Natury.
Potém, po upłynionéy krótkiéy nader chwili,
Gdy ſię na bok ogniſtá zaſłona uchyli;
Widać niepoiętégo w śrzodku Stworcę Boga:
Patrząc Nań ſerca ściſká i miłość i trwoga.
Tam, ludziòm nieprzyſtępny z ſwoim Maieſtatém,
Całym, podług ſwych wiecznych uſtaw, rządzi Swiatém:
Stamtąd władá Naturą: stamtąd obeymuie
Wſzyſtkié dziéła: i ſtwárzá, i krzepi, i pſuie.
W téy odległości widzi, iak mrówki nikczemné,
Ludzie tám i ſám kraie przebiegaią ziemné.

Z téy Swiątnicy, tén, co ſię przed wiekami rodzi,
Widzę, że Przedwiecznégo Syn Oyca wychodzi.

Przebóg! iakże mię światło ogniſtym potokiém
Uderzyło, że ledwie mdłém iuż patrzę okiém.
Nioſą go Aniołowie na wſpaniałym Tronie,
Głowa iego w gwieździſtéy świéci ſię Koronie.
Czoło poważné, iako kiedy wyprowadzał
Swiat z niczégo, i gwiázdy na Niebie oſadzał:
A ſtraſzné, iako w tén czas, kiedy za złość wściekłą,
Strącił nagle złé Duchy w przepaściſté piekło.
Pas z gwiázd świetnych utkany biodra iego ściſká,
Noc na brwiach ſiedzi, a twárz blaſk iutrzénki ciſká.
Kiedy rzuci łaſkawém okiém na człowieka,
Spokoynie, pewién loſu ſwego, końca czeka:
Lecz ieżli na ſurowéy gniew okáże twarzy,
Ieżli ſię na poſępnych oczach ogién żárzy;
Nieſzczęśliwiśmy! iuż to pewny znak ieſt kary!
Staniémy ſię na wieki mąk ſtraſznych ofiary!
Po lewéy leży Xięga mądrości prawdziwéy,
Z prawéy, ſprawiedliwości miecz ſię błyſzczy mściwy.

W takiéy pompie zbliża się, wyrok głosząc bliski,
Dáwca życiá i śmierci, wśrzód piorunné błyski.
Poprzedza go Aniołów orszak okázały,
Którzy w prześlicznych pieniach nócą iego' chwáły.
Wszystkié chory w porządné rozstawioné szyki,
Wtórzą tamtym rozgłosém Niebieskiéy Muzyki.
Zstąpiwszy, gdzie tysiączné gwiázd świétnych or-
szaki
Krążą, wiążąc Swiat cały kolistémi szlaki:
Skąd się na nizką Ziemię blask odbiiá złoty;
Staie: a z nim gromadné Archaniołów roty.
Tam się wszystkié obłoki zbiéraią do kupy,
We dwa złotoszkarłatné formuiąc się słupy.
Iedén na Ziemi, drugi na morzu się wspiérá:
Przez oba słonecznégo ogniá blask przeziérá.
A w koło Oceanu nadęté bałwany,
Liżą silné podstawy śnieżystémi piany.
Na tych się słupach wspiérá Trybunáł wysoki,
Z którégo na Swiat wieczné má wydadź wyroki.

Z náyczyſtſzégo lazuru dwie wiſzą zaſłony,
Które lekkim podmuchém ruſzá wiatr pieſzczony.
Smierć przy Tronie w żelazné okuta kaydany
Stoi: przy niéy miecz leży w ſztuki połámany.

Tu to Przedwieczny Sędzia, Bóg władnący Swiatém,
Z całym ſię pokazuie Bóztwa Maieſtatém.
Z złota ulany Tron go unoſi bogaty,
A gwiázdami má dziwnie wyſadzoné ſzaty.
Widać go w całym Swiecie od końca do końca;
U nóg iego pali ſię Glob ogniſty Słońca.

Tu chorągiew podnoſi ſwoię Religiiá,
Którą z śrébrnégo drzewca Archanioł rozwiia.
Ta po wolném powietrzu lekko ſobie pływá,
Ráz pół Niebios zaſłaniá, drugi ráz odkrywá.

O ſtraſzná bardzo chwáło! iakże blaſk twóy razi
Winowaycę, którégo ſercé zbrodniá kazi!
Wſtrzymáy ſię płochá Muzo, i na coż tu kréślić,
Co źli ludzie w ſwém ſercu będą w tén czas myślić?

Nie wyiawiáy ich pragnién: by té wſzyſtkié rzeczy
Przeſzły, iak ſén co w głowie marzy ſię człowieczéy:
Aby duſze wráz z ciałém w czarnéy znikły nocy,
Lub, żeby Bóg nad Swiatém żadnéy nie miáł mocy.
Powiédz, ieźli kto tylko to powiedzieć może,
Czy podobna nieczułym bydź na ſądy Boże!
Iak ſię można ſpodziéwać, by weſołém okiém
Patrzeć, gdy dzién tén ſtraſznym przeymie nás widokiém!
Ach! ktoż inné pod tén czas czuciá mieć rozumié,
Iako nie żál, który nic darować nie umié?
Iak ſurowé ſumniénié, którégo pochodnie
Z ciemnych ſerca zakątów wypędzaią zbrodnie?
Mogąż inné bydź czuciá, nad łzy, ięki ſmutné?
Nad modlitwy? nad pracé? zmartwiéniá pokutné?
W tych iá czuciach, pomniáwſzy na ów momént ſrogi,
Sercé mé rzucám Stwórcy moiému pod nogi:
Nie doznanym dotąd wſkroś przeięty zapałém,
Iemu ſię dziś poświęcám w przedſięwzięciu ſtałém;

Prosząc, by w tym Kościele przyiął szlub grzesznika,
Który choć górnych Niebios wiérzchém się dotyká,
I ichże tak obszérny okrąg ma za ściany;
Bardzo iest ieszcze ciasny dlá Pana nad Pany.

O! Ty, który na równéy szali ważysz góry,
Ty, co w wszechmocnéy ręce trzymász gmach Natury;
Ty co iednym tchém możesz wody przeźroczysté,
Wody mokré, zamiénić w bałwany ognisté:
Do Ciebie człek nikczémny słaby głos podnoszę,
I z drżéniem na kolanach twéy dobroci proszę.
Káż wiatróm, niech uniosą moié wykroczéniá
Przeszłé, niecháy ié wtrącą w przepaść zapomniéniá:
Niech Twą moc, i nikczémność moię mám w pamięci,
Niech do Twéy woli, moié stosuią się chęci:
Kieruy mé namiętności, króluy nad mą duszą,
Niech bez Ciebie nie stygną, ani się poruszą.

Gdy

Gdy mię gorącé gniewu unoszą zapędy,
Niech się gniéwám na moie wyſtępki i błędy.
Niecháy na widok nędznych mé sercé się kruszy,
Niecháy ulży ciężáru nieszczęściá ich duszy;
Niech mi Xięga mądrości świéci przed oczymá,
Niech się z niéy rozum uczy, czego z siebie nié má.
Ktoż ieſt tén, co wiosnowé ſtroi co rok doby,
Na kształt młodéy paſtérki w kwieciſté ozdoby?
Kto latu káże ſporym przybliżać się krokiém,
I Ziemię złotym światła ożywić widokiém?
Tak, iak wychodzi świeżym ogniém rozpaloná,
Poważnie piękná z łoża małżéńskiégo żona?
Kto iesień owocami obciąża? kto zimie
Káże przyśdź, która wszyſtkié z niéy piękności
zdymie?
Nie ieſt to w mocy Cara, ani téż Sułtana:
Większégo od Mocarzów, ziémskich ta rzecz Pana.
Niech wszyſtko, co Natura ſtawia mi przed oczy,
Zywy obraz iey Stwórcy w pamięci méy tłoczy.

Gdy ſłyſzę, iako nagle Oceán zhukany,
Z ſtraſzliwym miota rykiém ogromné bałwany,
Lub chmury czarnym kirém widok Słońcá złoty
Zaſłoniwſzy, Swiat trwożą piorunnémi groty;
Niech, zemſty iego ſtrachém zbawiénnym przeięty,
Zamknę oczy na wſzelkie dóbr ziémſkich ponęty!
Gdy widzę, iak ſię Ziemia kwiątami zieléni,
Jak Słońce blaſk ogniſtych rozléwá promiéni;
Niech mię to wſzyſtko ciągnie do iego wielbiénia,
Bym mu hołd poſłuſznégo oddáwáł ſtworzénia.

Niech w doczeſnégo życiá rozliczné odmiany,
Czylito w nędzy ſtękám, czym złotém oblany,
Czym okrutnych cieżárém zgryzot przywalony,
Czy uciechy koſztuię ſłodko pozwolonéy;
Na twą chwáłę poglądám bácznéḿ zawſze okiém,
I do ciebie, móy Stwórco, każdym dążę krokiém.
Czyto nám błyſzczą w ręku miecze ſrogiéy woyny,
Czylito mile chwili koſztuiem ſpokoynéy,

Niech na twą idą chwáłę zwycięzkié wawrzyny,
Lub téż owoce z letniéy zebrané krzewiny.
Ty ſám Dáwco wſzyſtkiégo, krzak rozzieleniony
Słodkich iagód obciążász na około grony:
Z Twéy woli korné morze brzeżné ſkały liże,
Z Twych rozkazów śmiertelnym grotém rażą śpiże.
Ty ſám zwrácász wiſzący nad Páńſtwy los ſrogi,
Dumnym nieprzyiáciołóm Ty ſám ściérász rogi.
Z Twéy woli Polſka, którą dziś twardy los gniecie,
Była niegdyś przemożném Króſtwém na Swiecie.

Spráw niech zawſze z jutrzénki rannéy wſchodém wſtaię,
I Tobie piérwociny dni moich oddaię:
Niech po śnie twé wdzięcznémi nócę chwały głoſy,
I z złotém unoſzę ſię Słońcém pod Niebioſy:
Niech im goręt ſzé z góry światła ciſká ſtrzały;
Tym większé mię miłości twéy grzeią zapały:
A nawet, gdy noc czarnym Swiat okryie kirém,
Niecháy twé wyśpiéwuię dzieła ſercém ſzczérém.

Pozwol, abym ponuréy otoczony nocy
Cieniém, o twéy rozmyślał wielkości i mocy:
Kiedy iuż nam wſpaniały blaſk Słońca ukradnie,
I Swiat cały w ponurym pomroku zapadnie:
Gdy Gwiazdy, które głuche kochaią milczénié,
Miłégo światła w nocy wypuſzczą promiénie,
Gdy żadén nás zgiełg, żadén hałas iuż nie głuſzy,
Gdy ſłodkiégo pokoiu zażywamy w duſzy;
I gdy w téy czarnéy chwili, w téy chwili ponuréy,
W milſzym nam kſztałcie widok ſtawia ſię Natury.
Iakże w tym głuchym czaſie, wśrzod czarnégo mroku,
Wolny człowiek od myśli niezliczonych tłoku!
Iakże w tén czas w pokoiu miłym, moia duſza
Czuie, iak cnota dzielnym ogniém ią poruſza!
Iakżeto miło patrzeć na tén łuk ogniſty,
Na tę Baby, i na tén wóz cztérokoliſty!
I co raz wyżéy myśli unoſząc lot ſkory,
Tam ſię unieść, gdzie Dawca dni ma ſwoié dwory!

Dziwić się iego chwále, prosić, by wzruszony
Prośby, rzucił łaskawy wzrok na Swiat uśpiony!

Czyżto nie Ty, którégo władzá nie poiętá
Może wzruszyć całégo Swiata fundaménta?
Zażyy więc mocy, którą twá wielkość dziedziczy,
Na uskromiénié woli moiéy buntowniczéy.
Ty, który rozhukané hamuiesz bałwany,
Wstrzymáy zapęd mych zmysłów do złégo wylany.
Dáy mi duszę ciérpliwą, dáy mi umysł stały,
Na roskoszy ponęty, na nieszczęścia strzały.
Niech Cię mám przed oczyma, Boże! Stworzycielu!
Ty sám bądź tylko, wszystkich pragnień mych na
célu.
Niecháy mię święty ogień Religii grzeie,
Niecháy zawsze przyszłości mocną mám nadzieię,
Niech poznám cenę owych dóbr, które z prawice
Twéy odbiorą szczęśliwéy wieczności dziedzice:
Niech bez boiáźni Xięgi fatalnéy obáczę
Otwarcié, iednych szczęściá, a drugich rospacze.

I niecháy do Królestwa szczęściá zaniesiony,
Złączę głos méy wdzięczności z Anielskiémi tony.

SĄD OSTATECZNY.

PIESN TRZECIA.

Esse quoque in fatis reminiscitur affore tempus,
Quo Mare, quo Tellus, correptaque Regia Coeli
Ardeat, & mundi moles operosa laboret.

Ovid. Met.

Fatalnych z Xięgi losów oddarcié pieczęci
Spiéwám, wspaniáłé miéyſca, gdzie miészkaią
Swięci:
Gdzie Anieli Niebieſcy, gdzie ludzie cnotliwi,
Wielbią Stwórcę swoiego na wieki szczęśliwi.
Spiéwám smutny grzéſzników los, ſtraſzné pieczary,
Gdzie ich zawſze okrutné dręczyć będą kary:

Gdzie ięk, gdzie płacz, gdzie rospacz, gdzie zębów
zgrzytanié,
Gdzie wieczné bez nadziei folgi narzekanié.

Tu się náybardziéy Muza wysilá i wzmágá,
Tu nie iest wielką nawet náywiększa odwága:
Tu, albo na náywyższým chwáły stopniu siędzie,
Lub w wiecznéy niepamięci zagrzebaną będzie.
Lecz widzę, że przy końcu biegu niesłabieie,
Nowy ią zapáł bierze, nowy ogiéń grzeie:
Prędkim lotém powietrzé przerzyná i kraie,
Nad gwieździsty podniosłszy się Firmamént, staie.
Widzi, gdy co ráz wyżéy ulatuie, iaśnie,
Iak Swiat zniká, Słońcé się oddálá i gaśnie.
Tylko ią blask Niebieski razi, gdy wysoko
Wzniosła się, że go ledwię znieść może iéy oko.

Ráz strasznym zagrzmi hukiém trąb dziesięć tysięcy:
Potém ciché milczénié: nic nie słychać więcéy.
Wszyscy się tam lękaią, wszyscy się tam boią,
Anieli, ludzie, niémi i iak wryci stoią.

Stra-

Strafzny Sędzia na Tronie fiédzący wyfokim,
Tam i fam na około byftrém rzucá okiém.
Przy Nim ftoi Aniołów orfzák okázały:
Ziémia, Niebo, powietrzé, pełné Iego chwáły.
Fátalná Serafinów ręką wfpartá Xięga
Stoi przed Nim: do któréy kiedy ręką fięgá,
Gdy złámie piéczęć, głos fię obiiá o ufzy:
„ Ieftże tam imié moiéy zapifané dufzy ?....

Káże: wnet na dwie części, na pierwfzé fkiniénié
Iego woli, dzieli fię całé zgromadzénié.
Pátrz na lewą: iakáżto boiáźń! pomiéfzanié!
Iaki fmutek! iaki płacz! iak żáłofne łkanié! (py,
Ach! gdy fpoyrzysz na bladé tych niefzczęsnych ku-
Brzydfzé ci fię wydaią nad wywiędłé trupy.
Patrz, iak ięczą, iak zimnym wfkroś przeięci ftra-
chém,
Nielitościwym biią fwé piérfi zamachém.
Gorzkim wftydém, niefláwą okryci głęboką,
Zafępioné na ftronę odwrácaią oko.

Bladość twarzy, ponury wzrok oczu, uſt ięki,
Pokazuią ſkrytégo ſerca ſtraſzné męki.
Każdy iéſt, każdé oka rzucénié ból znaczy:
Czaſém okropnym rykiém zawyią z rozpaczy.
Kto ieſt winnym, na kogo głos ſumniéniá zrzędzi;
Tén mi ſmutku w wydaniu tych ſtrachów oſzczędzi.
Niech wnidzie w ſiebie, ſłuchá, co mu ſercé mówi:
Tam ſię dobrze przypatrzy ſwému obrazowi.

Gdybyś tam widziáł Oyca twego, Matkę, Zonę,
I wſzyſtkié towarzyſze w życiu ulubioné,
Które z tobą náyświętſzé węzły powiązały,
Które, téż ſamé myśli, żądze, co ty miały,
Które w pragnień od ciebie nieróżné iſkierce,
Iednęż duſzę, i iednoż z tobą miały ſerce;
Oderwané od ciebie przez ſąd ſprawiedliwy,
A ty ſię ſám zoſtałeś iedén nieſzczęśliwy....
Ach! iak tam łzą rzęſiſtą oko twé zapłacze!
Iak ci ſię ſercé ściśnie wśrzód ſtraſznéy rozpacze!
Czegobyś tam za życia dzién nie dáł iedyny!
Za przeciąg, który teráz mniéy ważysz, godziny!

Nawet za udzieléníé iednégo moméntu,
Który porwáł czas w biegu ſzybkiégo odmętu!
Wprzód ſię bezdenné morzé ſpodzieway wyſuſzyć,
Prędzéy obalić góry, prędzéy ſkáły ſkruſzyć,
Prędzéy ſzumny wzdętégo róg zetrzeć bałwanu,
I dumnégo odeprzeć wzbranié Océanu;
Prędzéy wſtrzymać biég Słońca w ſzybkim kołowrocie,
Uiąć wichry, wiatr w byſtrym uhamować locie;
Prędzéy cały gmach Swiata zwalić z fundaméntu;
Niżby ci pozwolono iednégo moméntu.

Taká lewa: przypatrz ſię, iaká ſtrona prawá:
Oto na twarzach Stwórcy błyſzczy ſię poſtawa.
Iaká weſołość! iaká radość i uciechy!
Iakié na ſłodkiéy twarzy rozkoſzné uśmiéchy!
Iak ſercé miłych ciału czuć ſwoich udziélá!
Iak żywé oko blaſkiém nieśmiertelnym ſtrzelá!
Iak poſtać okázała! iak ſzlachetné czoło!
O! z jakąż wſpaniałością poglądaią wkoło!

Nie drżą na wzrok Sędziégo: i tam poufale
Patrzą, kędy na ſtraſznym ſiedzi Trybunale.
O! chwáło Sprawiedliwych! i téżto ſą ciała,
Które niezbędná w drobny proch śmierć rozſypała?
Widać iednak cóżkolwiek zmieſzaniá na czele:
Które ich nieſkończoné coś miéni weſelé.

Tak iak młodá Dziewica, gdy ią Kapłán wiecznym
Iuż iuż má wiązać ſzlubém z kochankiém ſerdecznym,
Ieſzcze ieſt nieſpokoyná, choć ſię iuż z tym ſprzęgá,
Kogo kochá, i célu ſwych pragnién doſięgá.
Sercé w niéy drgá, niepewność ieſzcze ią poruſzá,
W tyſiącznych różnych czuciach zoſtaie iéy duſza.
Tu ſię cieſzy, widząc ſwé zbliżaiącé gody,
Tu nieſpokoyność miéni różowé iagody:
Drży, by iaki przypádek nie wydárł iéy ſzczęściá,
By tak upragnionégo nie zerwáł zamęźciá:
I, iak ſię zdárzá w płochéy przypadków kolei,
Nie zamiénił tak ſłodkich w żal gorzki nadziei.

Teráz, kiedy Adama pokolénié bratnie,
Piérwſzé Syny, i Córy, i Wnuki oſtatnié,
Stoi w iednéy, bez żádnéy różnicy, gromadzie,
Oprócz téy, którą cnota, albo zbrodnia kładzié:
Chciéycież otworzyć oczy, wy, co ſię dręczycie,
Abyście waſzé ſławném uczynili życié;
Wy, co do chwáły wſzyſtkié kieruiecie ſprawy,
Wy, co iakowąś wielkość wiążecie do ſławy:
Patrzcież teráz, ſzukáycie owey ludzkiéy chwáły
Którą po całéy Ziémi wſzyſtkich uſta brzmiały,
W któréy nieśmiertelności kładliście nadzieię,
Którą były czaſowé napełnioné dzieie.
Ci, co byli Sekt Głowy, podbili Korony,
Zniſzczyli Páńſtwa, nowé założyli Trony:
Dali imié Narodóm, i w twardé poddáńſtwa
Więzy náypotężnieyſzé oſiodłali Páńſtwa:
Zaſypali doliny, zwalili gór grzbiety,
Bałwanóm morſkim ſilné założyli mety:
Wynieśli pod Niebioſa ſzumnych gmachów ſzczyty,
Zwrocili rzéki, ſwémi by biegły koryty,

Co zwycięzkiemi morze podbili okręty,
I wzięli Oceańſkié w dzierżawę odmęty:
Znáyduią ſię tu, w niczém od innych nie różni,
Poznaią, iako byli nikczémni i próżni.
Trzébaby na Królewſkich duch téy prawdy ſzczéréy
Pałacach, nieſtartémi wyryć charaktery.

Ta godzina, na którą Wſzéchmocny przed wieki
Stwórca, miáł bezprzeſtannie otwarté powieki:
Z któréy powodu, tam, gdzie czarné były cienie,
Swiat wyſtawił, i wywiódł z niczego ſtworzénié:
Ta chwila, co przez cały bieg wieków, iedyną
Była wſzyſtkich na Swiecie przypadków ſprężyną:
Czyto dobré obfitą ręką lał na Ziémię, (mié:
Czyli nieſzczęść pogromém ludzkié trwożył ple-
Czy Wſchodu i Południa dźwigał i utrwálał
Trony, czy ié odmiéniał, zniżał, i obálał:
Czyli dał Zachodowi, w przewiérzgnionym ſtanie
Rzeczy, czyli Północy Ziémi panowanié;
Ta, w któréy w całym ſwégo Maieſtácie Syna
Okáże, ta okropná iuż przyſzła godzina.

W górzę ſzczęściá dziedzictwo świetné ciſká bla-
ſki,
Które Wybrani z Stwórcy odziedziczą łaſki.
Tén dzién ieſzcze nad ow dzién świetniéyſzy we
dwoie,
Kiedy ſię otworzyły Niebieſkié podwoie
Przedwiecznégo Synowi: gdy wrácáł w warzyny
Swietné ſtroyny, z tryumfém z ponuréy krainy:
Przerznął ſię przez powietrzé: a Aniołów ſzyki
Witały Go Zwycięzcą głośnémi okrzyki.

Na dole zaś przepaści widać niezgłębioné,
Gdzie na ciémnościach leżą ciémności ſkupioné:
Gdzie ſię uſtawnie iedné z drugich rodzą kary,
A nigdy mieć nié mogą ni końca, ni miary.
Wśrzód morzé, i bez brzegów i bez dna, ſiarczyſté,
Na niém przewálaią ſię bałwany ogniſté:
Które prawie pod ſamé Niebioſá nadęło,
Ażeby tak ſwą zdobycz zżarło i połknęło.
Na tak okropny widok, choć ſzczęściá na łonie
Są, drżą, i ściſkaią ſię Wybrani przy Tronie.

W takiéy ſcenie, na którą ſercé me truchleie,
Skończą ſię, i boiaźni ludzkié, i nadzieie.
Kto śmie kończyć tén obráz ?.. Mnie pędzel drży w
ręku,
Nié mogę ſię powściągnąć od płaczu i lęku;
Zmyſły mi ſię zmieſzały, krew w wnętrznościach
zſiadła,
I całá w oczach moich Natura zapadła.
O! ſtrach! widzę, ach! widzę ſcenę opłakaną,
Oto brew ſtraſzny Sędzia marſzczy zagniéwaną.
Całá ſrogość mąk wiecznych ſtaie mi na oku,
Nié mogę tak ſtraſznégo wytrzymać widoku:
Mdłości mię porywaią, krew ſkrzepła ſię ścina,
Duſzy z ciałém hartowná zrywa ſię ſprężyna.
Nie wiem, czy to potrafi wytrzymać moc czyia:
Samo wyobrażénié tych mąk mnie zabiiá.

„ Co za okrutná ręká, krzyknie potępiony,
„ Poruſzyła grobowców, gdziém leżáł uſpiony?
„ Kto ſię targnął na Państwo śmierci, gdziem roz-
bratém
„ Wiecznym był oddzielony, i z ludzmi, i z Swia-
tém?

„ Srogá śmierci ! czémuś mnie w twé nie ſkryła
cienie !
„ Czémuś mi krótkié dała w twych Państwach
ſchroniénié !
„ Na toś mię tylko ná czas w grób wtrąciła ſmutny,
„ Byś potém pod miecz zemſty wydała okrutny !
„ Otoczony płomiéńmi, wpośrzód ſtraſznéy męki,
„ Ledwie mám głos, ażebym ſmutnémi wył ięki:
„ Oko ſpaloné na blaſk inny nie poziérá,
„ Tylko na płomień ognia, który mię pożérá.

„ Wſzyſtkié dary, i władze, i dzielné przy-
mioty,
„ Które Bóg dáł dlá ſzczęściá człowieczéy iſtoty :
„ Czucié, rozum, i pamięć przeciw mnie powſtaią,
„ I złączywſzy ſię z ſobą ból móy pomnážaią.
„ Na tož będę, bym ciérpiał ? Iakže ! bez nadzieie
„ Folgi i wſparciá, biédny na wieki boleię !
„ Ach ! czyliž promyk iaki nie błyśnie mi przecię!
„ Czyż iuż Bóg Dobroczynny nie włádá na Swie-
cie ?

„ Nigdy! nigdy! ... O! ſtraſzny głos! iuż nieodmiénny
„ Los moy! Myśl ſię nań topi w przepaści bezdénnéy!
„ Gdybym ſię był nierodził nigdy, niebył żywy,
„ Nie byłbym winny, ani byłbym nieſzczęśliwy.
„ Za co byłém, biada mnie! człowiekiém ſtworzony?
„ Czém nie w rzędzie nieczułych iſtot umieſzczony?
„ Czémużem rzéczną wodą nie był? albo kwiatém
„ Polnym, co w różnych łąki farbach zdobi latém?
„ O! Boże litościwy! i za cóż mnie z lochu
„ Ciemnégo wyprowádzász? za co wſkrzéſzász z prochu?
„ Byś mi życiá nieſzczęſné przywróciwſzy dary,
„ Z bytności i ze światła, zrobił dlá mnie kary?
„ Na toś glinę na obráz ſwóy ukſztáłcił ręką
„ Twoią, aby iéy życié ſamą było męką?
„ Szczęśliwſzé ſą zwiérzęta, które nie doſtały
„ Smutnégo przywileiu, by nie umiérały.

„ Rodzą ſię, żyią, i śmierć ſpokoyná ié czeká.
„ A kara dlá ſamégo ieſt tylko człowieka.

„ Boże! który nié mogąc czuć żádnéy goryczy,
„ Doſkonałégo ſzczęściá zażywász ſłodyczy:
„ I którém Twoi z Tobą dzielą ſię Wybrani,
„ Możeżże patrzeć na mię w téy ſtraſznéy odchłani,
„ I ſłyſzeć bez litości, iako pogrążony
„ W przepaści ogniſtégo morza niezgłębionéy;
„ Ráz Cię nazywám Oycém, że z Ciebie pochodzę,
„ Drugi ráz klnę Twą władzę, że tak karzesz ſrodze?
„ Czyli na tém zakładász chwáłę, że Twéy ręki
„ Dziéło, wyſzukanémi tak katuiesz męki?
„ Ieźli zemſta dlá Ciebie má iakiés ponęty,
„ Rzucáy pioruny, zwaláy Swiata fundaménty:
„ Lecz czémuż na to całéy używász niezmiérnéy
„ Mocy Twoiéy, byś proſzek udręczył mizerny?
„ Zapomniy o mnie: niecháy w Twéy wielkości zginę;
„ Niech ráz umrę, i w śmierci powrocę krainę. „

Iuż nie rychło: nie umrze żádén, nie zniſzczeie:
Nié masz dlá nieſzczęśliwych iuż żádnéy nadzieie.
Będą dźwigać bez folgi okrutné káydany,
Któré Bóg, mſzcząc ſię, włożył na nich zagniéwany.

Tym czaſém wśrzód tryumfów Swięci poſtępuią,
I wiecznégo dziedzictwo ſzczęściá obeymuią:
Zaſiádaią té Trony, któré przez zuchwáły
Bunt wynioſłych Aniołów, puſtkami zoſtały.

Niech inſi odważnieyſzém, ieźli mogą czołém,
Kończą tén śmiały obraz, który iá zacząłém:
Wé mnie ſiły uſtaią, a dowcip omdlały
Zſtępuie z wyſokości, gdzie lot unioſł śmiały.
Inną rzecz biorę: nie tak wielką, ale ieſzcze
Godną, ażeby pieniá poświęcić iéy wieſzczé.
Odmaluię Swiat w ogniu, i iak ſię w popioły
Rozſypią ſkładaiącé Naturę żywioły.

Przyſzła ſtraſzná godzina: oſtatniá dościgá
Chwila! Natura widząc ſwóy koniec ſię wzdrygá.
Straſzné grzmoty piorunów, i okropné błyſki,
Daią znak ſmutny, że iuż koniec Swiata bliſki.

Warczy powietrzé, Niebo wywiérá ſwé gniéwy,
Wſzyſtkié ſię na niém razém zbiéraią wyziéwy.
Grady, deſzcze, pioruny, miénią poſtać Swiata:
Tyſiąc błyſkawic razém na Ziémię wylátá.
Glob ziémſki ſię zapálá: a ſkupioné chmury
Idą w górę, i całéy ćmią widok Natury.
Wśrzód dymu widać głownie ognia, któré niwy
Nocy orzą, ſilnémi miotané powiéwy:
Niebo tén blaſk ponury na Ziémię odbiiá,
Wſzyſtko ginie, niſzczeie, nic płomiéń nie miiá.
Cztérech Aniołów, w cztérech rogach Swiata ſtaią,
Nieśmiertelnym tchém ſilné wiatry poddymaią.
Pożár ſię wzmágá: ſżumné bałwany nadymá,
Cały w rozżartéy paſzczy Powietrzokrąg trzymá.
Co ráz ſię płomiéń ſzerzy, co ráz rozpościérá,
Wſzyſtkié łakomym pyſkiém ieſteſtwa pożérá.
Tu ſię w wichrach podnoſi, i w jednéy perzynie
Grzebie, i pyſzné miaſta, i dzikié puſtynie:
Tam na odległé Państwa w wielkich maſsach ſpádá,
I całé Kraie w jednémoka mgniéniu zjádá.

Tu ſię odwieczné walą góry, i doliny
Obſzerné napełniaią ſwémi rozwaliny.

Słyſzeliżeście, iak Glob z hukliwym łomotém
Runął wewnątrz, i zſtraſznym zatrząſł ſię łoſkotém?
Otożto z takim traſkiém, przy końcu téy ſceny
Smutnéy, walą ſię Tatry, Alpy, i Pireny.
Té gmachy, któré Stwórca dźwignął na ogromnych
Zaſadach, aby przeſzły do wieków potomnych,
I którym nikt nie wróżył, by ſię rozſypały
Kiedy; iuż poſzły w popiół, z dymém uleciały.

Pokáżcie mi té ſtraſzné na Ziémi Mocarſtwa,
Pokáżcie możné Państwa, Króleſtwa, Ceſarſtwa;
Gdzie ſię podział Rzym ſławny, co dziélnym bułatém
Podbił wſzyſtkié Narody, i całym trząſł Swiatém?
Pokáżcie mi tę Wyſpę, tę, od któréy cała
Ziémia ſkarbów, przymiérza, lub zemſty żebrała:
Iaki gniéw na nię loſy okrutné wywarły!
Morza, co iéy broniły przedtém, ią pożarły!

Pokáżcie mi té pyſzné, i przemożné Trony,
Na których Wielkié długo ſiedziały Burbony:
Pokáżcie mi owych Państw, owych Króleſtw znaki,
Które ſzlubnym zaięły związkiém Auſtryaki:
Pokáżcie mi ów Naród, wolnością wſławiony,
Co tych miáł Królów, którym rozdawáł Korony:
Co nigdy ſamowłádztwa ſrogiégo bałwana
Nieznáł, ni przed nim ugiął kornégo kolana:
Który, od Chrześciiaństwa odwrácáł los ſrogi,
I dumné Xiężycowi nie ráz przytarł rogi;
Który zbogacon w ziémſkie od Natury płody,
Zywił Europeyſkié ſwém ziarném Narody:
Nié masz go! nié masz! wſzyſtko podpadło ruinie!
W jednéy leży z innémi Narody perzynie!

Spytaią ſię Anieli, gdzie były granice
Azyi? Europy gdzie żyzné ziemice? (mioty
Gdzie piaſzczyſté w Libiyſkich puſzczach wiatr po-
Rzucáł? gdzie Gangies w Morzé pędził piaſek złoty?
Wſzyſtkié ziémſkié Króleſtwa, i wſzyſtkié Krainy
W jednym ſtoſie zmięſzały ſwoié rozwaliny.

Wſzyſtko pożár ſpuſtoſzył, wſzyſtko zżarł zaiadły,
Wſzyſtkié Páńſtwa w jednymże pogromie zapadły.
Tak powſzechné zniſzczénié té Mocarſtwa ſpoi,
Które dziś ambicyá rozdzielá i dwoi.
Wſzyſtko iuż poginęło, co Ziémię deptało,
Latało po powietrzu, co w wodzie pływało:
Wſzyſtkié zwierzęta, którym podáwał imiona
Adám, zginęły; cała iuż Ziémia zniſzczoná.

Ale pożaru Globu ziémſkiégo zniſzczénié
Nie gaſi, i bardziéy ſię wzmágaią płomiénie:
Zartkim pędém lot wznoſzą pod obłoki chmurné,
I w mgnieniu oka, Nieba zapálaią górné.
Słońcé ſię pali, nikną gwiázdy, Xiężyc ginie,
Wſzyſtko zgoła w powſzechnéy niſzczeie pérzynie.
Nié masz i znaku po tém powſzechném zniſzczéniu
Gwiázd, które na obſzérném wiſiały ſklepiéniu.
Tak iedén momént Dziéło tak wiekié zruynował,
Które Wſzechmocny Stwórca przez ſześć dni bu-
dował.

I w

Słon

Wsz

Nie

Gw

Tak

Które W

dował.